

Stefan Czyżewicz

O pewnych możliwościach udoskonalenia systemu demokracji przedstawicielskiej

Przed wielu laty, gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, wpadła mi w ręce książeczka Allana Bullocka *Hitler – studium tyranii*.

Lektura ta unaoczniała mi znaną skądinąd tezę, że Hitler doszedł do władzy w znacznej mierze wykorzystując mechanizm demokracji parlamentarnej, a zdławił demokrację dopiero później – kiedy już władzę miał.

Aż do bólu myślałem wtedy o jakiejś ewentualnej modyfikacji systemu demokratycznego, takiej która by zachowała demokratyczne swobody, a partiom totalitarnym typu hitlerowskiego dostęp do władzy uniemożliwiała. Temat moich rozważań nie był oczywiście nowy, właśnie doświadczenie Niemiec lat trzydziestych dawało wielu myślicielom asumpt do takich poszukiwań – i oczywiście nie tylko o doświadczenie Niemiec lat trzydziestych tutaj chodzi. Bolszewicy dokonali przecież swojej rewolucji dokładnie¹ w chwili, gdy uzyskali (demokratyczną) większość w radach, z pełną świadomością traktując uzyskanie owej większości jako niezbędną rewolucji przesłankę. Bowiem dopiero w tym momencie hasło „Cała władza w ręce Rad” mogło *de facto* oznaczać „Cała władza w ręce bolszewików”.

Generalnie rzecz biorąc, niejedna dyktatura stała się możliwa, ponieważ siły antydemokratyczne miały możliwość wykorzystania mechanizmów demokracji przeciwko niej samej.

I wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł...

Gdyby w latach trzydziestych każdy Niemiec dysponował dwoma głosami, jednym „za” a drugim „przeciw”, miał możliwość oddania głosu „za” na partię, którą najbardziej aprobuje i obciążenia głosem „przeciw” tej partii, której się najbardziej sprzeciwia – gdyby do parlamentu wchodziły tylko te partie, które uzyskały **nadwyżkę** głosów „za” nad głosami „przeciw” i obsadzały fotele poselskie proporcjonalnie do uzyskanej nadwyżki – gdyby ten model demokracji wówczas w Niemczech obowiązywał – to naziści nie staliby się najsilniejszą partią w Reichstagu (mieliby saldo ujemne albo bliskie zeru, komuniści zresztą też). Marszałek Hindenburg nie miałby powodu, aby składać w ręce Adolfa Hitlera urząd kanclerza Niemiec...

Warto w tym momencie uświadomić sobie, że na przeprowadzenie „prawdziwej” oddolnej rewolucji

hitlerowcy byli wówczas za słabi, mieli wtedy za sobą ok. 1/4, a przeciw sobie ok. 1/3 społeczeństwa. Podobnie, choć nieidentycznie, wyglądała sprawa w przypadku bolszewików w roku 1917. W opisywanym trybie nigdy nie uzyskaliby oni większości w radach, większości niezbędnej do przeprowadzenia czegoś, co w połowie tylko było rewolucją, a w połowie zamachem stanu².

Był to początek lat siedemdziesiątych, kiedy snułem te rozważania. Mieliśmy wtedy inne problemy – sama myśl o demokracji w Polsce wydawała się utopijnym marzeniem – a cóż dopiero jakieś demokracji udoskonalanie – schowałem więc swój pomysł w „szufladach pamięci”. Również na początku lat dziewięćdziesiątych najważniejsze wydawało mi się odbudowanie **tradycyjnych** instytucji demokratycznych wraz z całym płynącym z tej tradycji **autoritetem**. Dziś sytuacja jest inna – instytucje demokratyczne (w zasadzie) już mamy, jesteśmy jednak wszyscy mocno niezadowoleni z ich funkcjonowania i to zarówno w wielkiej, jak i w małej społeczności. Może więc teraz przyszedł czas na nowe pomysły?

I jeszcze jedno, ale za to **zasadnicze** zastrzeżenie.

Pomysł zrodził się na gruncie analizy dramatycznych wydarzeń historycznych wielkiej skali. Jestem jednak przekonany, że może znaleźć zastosowanie w skali znacznie mniejszej (stowarzyszenie, spółka akcyjna itp.) i w sytuacjach znacznie mniej dramatycznych. Nie jest bowiem moim celem głoszenie nowej politycznej utopii. Jestem głęboko przekonany, że nowe konstrukcje społeczne trzeba najpierw sprawdzać w małej skali, a dopiero wtedy, gdy zdadzą egzamin, przenosić je stopniowo do skali coraz większej – **jest to przecież jeden z oczywistych wniosków wynikających z okrutnych doświadczeń wieku XX**.

Taka jest właściwa i bezpieczna droga i względnie ten powoduje, że postanowiłem podzielić się swoimi przemyśleniami z czytelnikami „Przeglądu Organizacji”, a więc z ludźmi, których (w przeciwieństwie do niejednego z polityków) interesuje również owa mniejsza skala.

I tyle byłoby uwag wstępnych związanych z „kontekstem odkrycia”, przejdźmy zatem do kontekstu uzasadniania.



Nasze rozważania warto rozpocząć od wskazania na pewną zasadniczą niedoskonałość tradycyjnego systemu wyborczego.

Wyobraźmy sobie, że mamy dwóch kandydatów do jakiegoś organu przedstawicielskiego, z których każdy ma poparcie 20% wyborców. Jednemu z tych kandydatów sprzeciwia się 5% wyborców, a drugiemu 40%. Z punktu widzenia tradycyjnego systemu (liczącego tylko głosy „za”), cieszą się oni jednakowym poparciem społecznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że w rzeczywistości ich sytuacja wobec społeczności, którą mieliby reprezentować, jest zupełnie różna. Tradycyjny system gubi więc istotną część ważnej społecznie informacji.

W systemie, który podaję czytelnikowi pod rozważę (nazwijmy go może demokracją „za i przeciw”) jeden z owych kandydatów miałby dodatkowo 20% – 5% = 15%, a drugi saldo ujemne 20% – 40% = -20%, co znacznie lepiej odpowiadałoby społecznej rzeczywistości.

Zdarza się oczywiście, że również w tradycyjnym systemie owa ukryta informacja (informacja o społecznym sprzeciwie) przejawia się w sposób pośredni. Dzieje się tak np. wtedy, gdy głosujemy za kandydatem A nie dlatego, że go popieramy, ale dlatego że stanowczo sprzeciwiamy się konkurującemu z nim kandydatowi B. Pojawia się jednak wtedy dodatkowy, a czasem znaczny szum informacyjny. Byłoby lepiej, gdyby zarówno informacja o społecznym poparci, jak i informacja o społecznym sprzeciwie mogła się przejawiać w sposób otwarty i czytelny. Sprzyjałoby to bowiem wyłonieniu reprezentacji bardziej odpowiadającej rzeczywistości postawom wyborców.

Mielibyśmy więc układ³⁾, w którym warunkiem udziału w sprawowaniu władzy byłoby uzyskanie dodatniego salda głosów (więcej głosów „za” niż „przeciw”) w danej społeczności. Układ taki preferuje osoby lub grupy, które umieją zaproponować swojej społeczności efektywny kompromis – tzn. taki, w którym suma korzyści będzie większa od sumy strat. Saldo, jakie dana osoba lub grupa uzyskuje, można bowiem traktować jako przybliżoną miarę efektywności kompromisu, jaki proponuje (stopień owego przybliżenia zależy oczywiście od stopnia racjonalności zachowań wyborców). I właśnie owa zdolność do sformułowania (i przeprowadzenia) efektywnego kompromisu jest w tym systemie podstawą prawa do sprawowania władzy. Jest rzeczą oczywistą, że układ taki preferowałby raczej postawy kompromisowe niż skrajne (postawa skrajna budzi na ogół silniejszy sprzeciw niż kompromisowa) z oczywistą korzyścią dla konstruktywnego i pokojowego rozwiązywania konfliktów dzielących daną społeczność.

Wadą systemu jest natomiast to, że może on pozostawić poza gremium przedstawicielskim liczne, choć obciążone ujemnym saldem grupy, a proporcje między wadami i zaletami zależą, jak sądzę, od następujących czynników:

■ Charakteru funkcji reprezentowania – czy członek gremium przedstawicielskiego reprezentuje przede wszystkim swoją podgrupę, czy też wszyscy członkowie gremium przedstawicielskiego reprezentują daną społeczność ponad wewnętrznymi podziałami.

■ Natężenia konfliktów w danej społeczności.

W przypadku pierwszego czynnika przeważnie bywa tak, że współistnieją oba aspekty funkcji reprezentowania. System tradycyjny jest, jak sądzę, lepszy w sytuacjach, gdy przeważa aspekt reprezentowania swojej podgrupy – aspekt partykularny, każda podgrupa bowiem jest w gremium przedstawicielskim reprezentowana (czasem aspekt partykularny bywa sformalizowany, jak np. w systemie federacyjnym, czasem jednak jest praktycznie istotny i potrzebny również wtedy, gdy sformalizowany nie jest).

Natomiast w sytuacjach, gdy przeważa lub powinien przeważać aspekt całościowy, zdecydowanie lepszy jest system demokracji „za i przeciw”. Lepiej sprzyja on konsekwentnemu wyrażeniu i realizacji czegoś, co można określić jako minimum zgody powszechnej, ponieważ daje on więcej siły dążącym do takiej zgody mediatorom, osłabiając partykularnie zorientowanych uczestników konfliktu, którzy obciążą się wzajemnie znaczną liczbą głosów „przeciw”.

Innymi słowy, wprowadzenie systemu demokracji „za i przeciw” powinno być poprzedzone uważną analizą obu wspomnianych wyżej aspektów funkcji reprezentowania.

Odrębną kategorią jest sytuacja, kiedy dokonuje się wyboru nie gremium przedstawicielskiego, a jednej osoby (np. przewodniczącego zarządu, wójta, prezydenta itp.). Osoba ta niejako z definicji winna reprezentować daną społeczność jako całość, ponad jej wewnętrznymi podziałami i dlatego w tej sytuacji przewaga systemu demokracji „za i przeciw” jest jak sądzę **całkowicie jednoznaczna**⁴⁾.

Przy rozważaniu czynnika drugiego, jest rzeczą oczywistą, że w sytuacji znacznego zaostrzenia konfliktów w danej społeczności konieczne jest postawienie aspektu całościowego ponad partykularnym. W tej sytuacji warto więc zastosować system demokracji „za i przeciw” (np. jako rozwiązanie wyjątkowe w sytuacji, gdy dane gremium przedstawicielskie zostało rozwiązane przed końcem kadencji i zostają przeprowadzone przedterminowe wybory).

Dotykamy tu bardzo istotnej kwestii, bowiem na sytuację zaostrzenia konfliktów często reaguje się rezygnacją z części (a bywa, że i z całości) demokratycznych zasad. **Demokracja „za i przeciw” może uleczyć niejedyn trudny konflikt bez konieczności takiej rezygnacji.**

Należy jeszcze spojrzeć na całą sprawę z punktu widzenia jakiejś podgrupy, która stanowi w swojej społeczności „nie lubianą mniejszość”, ponieważ przy nasilających się konfliktach ona właśnie

będzie najbardziej zagrożona, a prawie w każdej społeczności ludzkiej taka podgrupa istnieje.

W demokracji tradycyjnej grupa ta ma swoją reprezentację w gremium przedstawicielskim, reprezentację mają również najzacieklejsi przeciwnicy tej grupy. W demokracji „za i przeciw” przewagę będzie miała umiarkowana część większości, a zarówno nielubiana mniejszość, jak i jej najzacieklejsi przeciwnicy reprezentację taką stracą.

Trudno jest rozstrzygnąć, co jest lepsze dla nielubianej mniejszości w sytuacji, gdy natężenie konfliktów jest niewielkie. Jest natomiast rzeczą zupełnie oczywistą, że w sytuacji zaostrzenia się konfliktu lepsza jest demokracja „za i przeciw”. Jest to bowiem wybór elementarnego bezpieczeństwa (wyeliminowani zostają najzacieklejsi przeciwnicy nielubianej mniejszości) za cenę rezygnacji z często iluzorycznych korzyści (nielubiana mniejszość też straci w gremium przedstawicielskim swoją małą, często bezsilną i izolowaną mniejszościową reprezentację).

Tradycyjna demokracja wytworzyła wiele form organizacyjnych odpowiednio do różnorodnych sytuacji, w których przyszło jej działać. Demokracja „za i przeciw” również mogłaby się wyrazić w wielu różnych formach. Możliwe są także oczywiście układy mieszane – pośrednie. Jednak dla ustalenia uwagi chciałbym opisać w ogólnym zarysie dwa przykłady ordynacji wyborczych realizujących zasady demokracji „za i przeciw” – oczywiście nie są to możliwości jedyne.

Pierwszy z tych przykładów dotyczy sytuacji, w której funkcja przedstawiciela danej społeczności ma być powierzona jednej osobie. A oto jego najważniejsze zasady:

Jeśli zostało zgłoszonych więcej niż trzech kandydatów, wybory odbywają się w dwóch turach. W pierwszej turze wyborcy dysponują wyłącznie głosami „za” (głosują w sposób tradycyjny). Do drugiej tury przechodzi trzech kandydatów, którzy uzyskali największe poparcie. W drugiej turze każdy z wyborców dysponuje głosem „za” oraz głosem „przeciw”. Może głosować za jednym z kandydatów i przeciwko innemu, może również wykorzystać tylko głos „za” nie wykorzystując możliwości głosowania „przeciw”. Nie może jednak głosować tylko „przeciw” bez wykorzystania głosu „za”, taki głos zostaje uznany za nieważny (chodzi oczywiście o to, aby ogólna suma głosów „za” była nie mniejsza od ogólnej sumy głosów „przeciw”, tak aby co najmniej jeden z kandydatów uzyskał saldo dodatnie)⁵⁾. Wybory wygrywa ten kandydat, który uzyskał największą nadwyżkę głosów „za” nad głosami „przeciw”.

Jeśli zostało zgłoszonych trzech kandydatów, wybory organizuje się według zasad określonych dla drugiej tury.

Jeśli zostało zgłoszonych dwóch kandydatów, wybory przeprowadza się w sposób tradycyjny (tylko głosowanie „za”).

Na to, aby wybory mogły się odbyć, musi zostać zgłoszonych co najmniej 2 kandydatów.

Drugi przykład dotyczy sytuacji, w której wybory mają wyłonić gremium przedstawicielskie: obowiązuje ta sama reguła dotycząca wykorzystania głosów „za” i „przeciw” co w poprzednim przykładzie (i z tych samych powodów). Głosuje się na listy.

Jeśli zgłoszono więcej niż 5 list, wybory odbywają się w dwóch turach. W pierwszej turze wyborcy dysponują wyłącznie głosami „za” – do drugiej tury przechodzi 5 list, które uzyskały największe poparcie. W drugiej turze dysponują zarówno głosami „za” jak i „przeciw”. Do gremium przedstawicielskiego wchodzi tylko kandydaci z list, które uzyskały przewagę głosów „za” nad głosami „przeciw” i obsadzają mandaty proporcjonalnie do wielkości uzyskanej nadwyżki.

Jeśli zostało zgłoszonych od 3 do 5 list, wybory przeprowadza się według zasad określonych dla drugiej tury. Jeśli zostały zgłoszone dwie listy, wybory przeprowadza się w sposób tradycyjny (tylko głosowanie „za”). Na to, aby wybory mogły się odbyć, muszą zostać zgłoszone co najmniej dwie listy.

Oczywiście są to tylko przykłady. Demokracja „za i przeciw” przybiera wiele różnorodnych form, jeśli tylko znacznie być stosowana w praktyce. Ale czy znacznie?

Autor niniejszego tekstu nie dysponuje żadnymi możliwościami, aby zrealizować ów praktyczny początek. Pozostaje mi tylko przekonanie, że omawiana forma demokracji mogłaby uleczyć niejednego destrukcyjny konflikt, że mogłaby się przydać niejednemu stowarzyszeniu, spółce akcyjnej, a w dalszej (bardzo, jak sądzę, dalekiej) perspektywie niejednemu z udręczonych krajów Trzeciego i nie tylko Trzeciego Świata.

Jest ona bowiem najbardziej przydatna właśnie tam, gdzie mechanizmy demokracji tradycyjnej zaczynają zawodzić.

Droga jest długa i ginie we mgle. Chińskie przysłowie jednak powiada, że do wyruszenia w daleką drogę naprawdę niezbędne jest tylko jedno: postawienie pierwszego kroku. Stawiam więc ów pierwszy krok poprzez publikację niniejszego tekstu, a czynię to w nadziei, że ktoś kiedyś będzie miał możliwość, aby postawić krok następny.

Stefan Czyżewicz

PRZYPISY

¹⁾ Z dokładnością do ok. 72 godzin.

²⁾ Zdaję sobie oczywiście sprawę z braku metodologicznej poprawności tych rozważań, jak dotąd jednak zwiergam się czytelnikowi z tego, jak przebiegał u mnie etap **heurezy** i proszę, aby mój czytelnik był łaskaw przypomnieć sobie metodologicznie istotną różnicę między tzw. kontekstem odkrycia a kontekstem uzasadniania (i nie traktował zbyt serio rozważań o tym, co by było, gdyby...).

³⁾ Nazwijmy go może – demokracja „za i przeciw”.

⁴⁾ Wyjątkiem od tej reguły może być wybór na funkcję czysto honorowe „w uznaniu zasług”. Wtedy oczywiście najsympatyczniejszą formą jest wybór przez aklamację.

⁵⁾ Oczywiście nie jest to jedyna możliwość rozstrzygnięcia tej kwestii, ale jest to możliwość technicznie najprostszą i ma za sobą argument, że wybory są po to, aby kogoś wybrać i dlatego nie można głosować wyłącznie „przeciw”.